№ 1.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1846. Poznań, dnia 12. Stycznia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Od powstania dzisiajszych narodów europejskich, ciągle ludzkość robiła i robi postępy. Ci co dawniéj byli młodymi, to jest dzisiejsi starzy, wychwalają przeszłość, ale prawdę mówiąc unoszą się tylko nad swoją własną młodością; że młodość powabniejsza, piękniejsza, milsza, poetyczniejsza od starości, o tém powątpiewać niemożna i porównanie wtedyby tylko zmierzało do celu, gdyby kto młodość przeszłą porównywał z młodością teraźniejszą. Nie masz człowieka coby dwa razy był młodym, azatém z praktyki, z doświadczenia nikt o dawnych czasach sądzić nie może, ale musi wejrzeć na teraźniejszość i przeszłość i zapomnieć, czy kiedy był lub jest młodym, a wtedy dopiero wyrok wydać potrafi. Dziecko małe cierpiało daleko więcéj dawniéj, niż teraz: wejrzyjmy na same powojniki, któremi je krępowano a na dzisiajsze się obchodzenie, które nieprzyjmuje, aby dziecko przełamać się mogło. Prowadzenie dziecka było oparte na surowości ze strony rodziców, na wielkiém poszanowaniu, zgoła, aby dziecko tylko drzało; czyż można powiedzieć, że dzieci dawniejsze były szczęśliwsze jak dzieci teraźniejsze, kiedy stało się zasadą, aby dziecko do dobrego naginać łagodnością, a stosunek jego do rodziców opierać tylko na wzniecaniu miłości. Oddany chłopiec do szkół szedł do instytutu karnego, mógł się tyle i w tak smutny sposób spodziewać cierpień jak obwiniony o zamiary których niezna i nierozumie, a za które biorą go i w więzieniu zamykają. Cóż dopiero powiedzieć o młodzieńcu, który szedł w naukę praktycznego zawodu do rzemiosła, handlu: tam wstępował w stosunek najniższego sługi, a sług położenie było wtedy téż nie tak łatwe i poufałe. Całe wychowanie człowieka zmierzało tylko do posłuszeństwa, a prowadzone było prześladowaniem pod godłem w słowach mrukliwości a w czynie chłosty. Już nareszcie człowiek dorosły wszedł w stosunek obywatelski a przynajmniéj społeczeński. Samo jego wejście rzadko było skutkiem jego woli: młodzieniec obierał zawód według wyznaczenia od ojca, kobieta szła za mąż jak chcieli rodzice. Teraz dopiero stopniowały się klassy: rzemieślnik musiał drzeć przed panami z ratusza, chłop przed właścicielem dóbr lub jego zastępcą, wszyscy ludzie tak zwanego pospólstwa, przed szlachcicem i wysokim duchownym. Wnijść dopiero w karność wojskową, klasztorną, między duchowieństwem świeckiém, w samowolność pierwszych w narodzie nad rządzonymi, a wtedy na samo wspomnienie dziś jeszcze rozpatrującemu się w te dawne stosunki włosy na głowie powstać muszą. I to mają być owe dobre stare czasy, które po wszystkich krajach Europy nietylko pojedyńczy ludzie, ale całe stronnictwa za wzór kładą, pod niebiosa wynoszą i naśladować każą.

Nie dla tego nam się potrzeba uczyć historyi, abyśmy tak robili, jak starzy, ale właśnie dla tego, abyśmy nic nie robili na ich sposób. Ale przez to nie należy bynajmniéj nadymać się z teraźniejszości i mieć za nic przodków, dzieła przez nich dokonane, ich poświęcanie się, ich pamięć. Leżeli oni równie jak my pod obuchem konieczności i nie my to przerobili te stosunki, ale inne stosunki rozwinęły się z przeszłości właśnie w tym czasie, kiedy my żyjemy. Zrobił niejeden i z nas poświęcenie i tém poświęceniem zbliżył okres lepszy, ale cóż za zasługa tych, którzy nic

nie poświęcili, że razem oglądali światło dzienne z ludźmi poświęcenia.

Bądź jak chcesz jest rzeczą niewątpliwą, że żyjemy daleko w szczęśliwszych okolicznościach jak żyli dziadowie nasi, ale pomimo to może być i jest gorsza dola nasza. Pytamy się zatém, czy przy tym całym postępie możemy wpadać w coraz jeszcze gorsze położenie. Toby było przeciw rozumowi, sprawiedliwości w niebiosach, Opatrzności: złe, które na nas cięży, jest zabytkiem dawnego czasu, jest do usunięcia; usuwa się, usunąć się musi, ludziom lepszym, wśród lepszych musi się zacząć dziać lepiéj.

GAWĘDY

przez J. P—go.

Pleć pleciugo, byle długo.
PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ.

PRZEDMOWA.

Ot źle na tym świecie, rok za rokiem gości,
A co raz na gorsze; z przodków obyczaju
Poczciwego, każde lato coś uroni. —
Jeżeli tak dłużéj, to nasz rodzic własny
Wstawszy z grobu swego niepoznałby kraju
Ani domu, ani rodzonego syna. —

Dziś u nas nad Duchem, ciało górę bierze,
Ciału dogadzając, wnet już dom zaciasny.
I za skąpe przodków pracowite mienie.
Więc przemysł, więc handel, zabiegi, staranie,
Wszystko to jest dobre — aleć miły Panie,
O sercu, o duszy pomyśl; wejrzyj szczerze,
W tę nicość obecną, zważ, co za przyczyna?
Żeś utracił wszelkie moralne znaczenie.
Znikł żywot publiczny, a sielski, domowy,
Zasadzon na bratnich czci, szacunku, związkach,
Na spólnych ku dobru kraju obowiązkach,
A za to, jest żywot miejski i giełdowy
Zasadzon na groszu, niepotrzeba jemu
Węzłów narodowych, poświęceń, zapału,
Dość krédki, z miłością ku sobie samemu,
I cnoty o tyle — by ujść kryminału. —
Lecz jakąż pamiątkę zostawisz po sobie,
Cóż syn, choćby bogacz, wyryje na grobie?
Czy rycerskie sprawy? — gdzież nasze rycerstwo?
Barska, Kościuszkowska wymarła już wiara,
Późniejszą, w kraj cudzy zła dola powiodła,
A nasze Ekwesy nieskore do siodła. —
Czy domowe cnoty? — gdzież są? nawet stara
Gościnność zniknęła. — Plotki a oszczerstwo
Sprawy dziś domowe. — Gdyby nie tak było,
Nie marłaby w nędzy garstka nieszczęśliwa,
Która za granicą hańbę naszą zmywa.

Zbytkom mienie, a cześć poświęcając mieniu,
Resztą na nic oczu ni uszu nie mamy,
Uderzmy się w piersi; — palec na sumieniu
Położmy; — a wiele, wiele namacamy,
O czém mówić przykro i słuchać niemiło.
I niemyślcie sobie, że mi się to roi,
Że stary, niecierpiąc ni świata ni ludzi,
Wszystko widzę krzywo; o nie, bracia moi!
Ja was szczerze kocham, lecz sercem i głową,
A takiéj miłości żaden wiek nie studzi. —
Kocham Was, sędziwych, i tę młodzież naszą,
I tę drobną dziatwę, tę przyszłość krajową,
I tę ziemię, matkę i pamięć pradziadów,
I wszystko co nasze.
A zaś zdrajców gorzéj czarta nienawidzę.

Kocham was, i przeto boleję nad wami,
Patrząc, jak rodzimych odbiegacie śladów.
A chcę po was serca, miłości ku ziomkom,
Godności w niedoli, nie jéj zapomnienia,
Gdyż nie ten jest mężnym kto czucie utraci. —
Chcę szczerych poświęceń, chcę zacnych przykładów,
Wyście to swym przodkom winni i potomkom,
Bo jednych i drugich wasza nicość plami. —
Dziś nicość, bezbarwność jest czynem zbrodniczym,
Dziś nikomu z naszych niewolno być niczym. —

Otwierajcież prawdzie serca i sumienia,
Choć czasem przycierpka; kto prawdę znieść może,
Ten się dźwignie z kału, gdy Bóg dopomoże. —
A kiedy na jawie niema czynów sławnych,
Niechże się nam przyśnią stare przodków dzieje.
Może nie daremne będą te marzenia!
Nieraz się iściło, co się niby śniło.

Przeto jeźli czasu niemyślicie szczędzić,
Posłuchajcie zdarzeń z onych wieków dawnych,
Lecz długo; — bo stary, lubię pogawędzić.

Gawęda pierwsza.

O LITEWSKIÉJ PISANCE, CZYLI KRASNÉM JAJKU WIELKANOCNÉM.

Zdarzenie z roku 1332.

I choś poznać nie da skoro
Że o sobie wiele sądzi,
Choć w cichości i z pokorą,
Ufa twardo, że nie zbłądzi,
Bo do koła się ogląda
I wie dobrze czego żąda,
A stąd bywa hart w narodzie,
Litwin mądry nie po szkodzie.

Lecz gdy serce zawrze w łonie,
Nie usłyszysz z ust wyrazu;
Lecz łza tryśnie na wpół rzewna,
Na wpół krwawa, na wpół gniewna,
Piersi jękną z saméj głębi,
Zamiar padnie jakby w studnie,
Lecz czas krwi téj nie wyziębi,
Dusza jego nie wychłodnie
I wypłynie na jaw w czynie.

Pieśń o Ziemi naszéj.

Przed lat półtysiącem, nim Litwę ślub święty
Związał z Polszczą[1]), Olgierd żył, syn Gidziminów[2]),
A rodzic Jagiełłów; — pomiędzy książęty
Pierwszy, czy do rady, czy to wzręcz do czynów.
Przez pół Chrześcianin, a przez poł poganin,
Bo żonie swéj kwoli kazał pochrzcić synów,
I cerkwie fundował[3]). Nawet z Franciszkany
Mnichy rad rozmawiał[4]), a węże szanował
I Kriwe-Kriwejta i stare bałwany,
I nad wszystkę bracią Kiejsztucia miłował,
Choć to był poganin twardy. —

A że wtedy
Z Moskwą a Krzyżaki dużo było biedy,
Aby złemu sprostać, Olgierd siadł na Wilnie,
A Kiejsztuć na Trokach; tak w Litwie i w Żmudzi
Z obustron na wrogów czatowali pilnie,
Mając pogotowiu i konie i ludzi.

Lecz gdy nasz Łokietek Kazimierza syna
Wyswatał na Litwie z córką Gydzimina,
Wnet Moskwa poczęła wąchać się z Krzyżaki
Wbrew Litwie i Lachom, bo swój swego chwali,
A Krzyżacy także rozbojem wzrastali.

Otóż się zdarzyło, że Olgierd z wyprawy
Krzyżackiéj, z Kiejsztuciem odpoczywał doma,
A że nie z próżnemi wrócili rękoma,
Bo było i łupu i jeńców i sławy.
Więc starszyznę z bracią chcąc ugościć mile,
Wyprawiali w Wilnie różne krotofile.
Więc łowy i gody, zwierzyna i miody,
Gonitwy na ostre i z drzewy bez grotów,
I ku chwale przodków pieśni wajdelotów. —

Dobre to przysłowie, że wilcza natura
Zawsze ciągnie w lasy. — I nasz Kiejsztuć miły
Koniecznie uwziął się, ażeby Komtura
Krzyżackiego spalić, który był przedniejszy
Pomiędzy jeńcami; a wieści chodziły
O tém rozmaite. — Gdzie niegdzie mówiono,
Że grozą chapczywość zakonu umniejszy,
I Niemców odstręczy; indziéj, że za karę,
Bo mu Komtur ojca zabił u Wielony,
Znowu, że z wdzięczności bożkom na ofiarę
Za świeże zwycięztwo; — niewiem — ale pono
Czynił to z uciechy, bo się był nad miarę
Wszelką rozochocił. — Olgierd bronił z razu,
Lecz darmo, bo Kiejsztuć przy swojém zacięty,
Popaliłby Niemców pomimo zakazu.
Były także głosy, że Olgierd przed światem
Niby się przeciwił, a skrycie był za tém,
Chcąc utwierdzić zdanie na Litwie i Rusi,
Że wojna z Krzyżaki na zabój być musi. —
Zaś Kriwe-Kriwejto Lezdejkiem rzeczony[5]),
O którym wieść głosi, że był naleziony
Pacholęciem w gnieździe pomiędzy orlęty,
Głośno to pochwalał jako obrzęd święty. —

I tak się też stało; bieleje na błoniu
Mogiła drew suchych; wierzchem na mogile
Pomost dylowany, w środku słup zatknięty,
U słupa w zbroi, na żywotnym koniu
Komtur przykowany żelaznemi pręty,
A w koło gdzie spojrzysz wszędy ludu tyle,

[1]) Nasz lud nazywa Polszczą, ogół wszystkich krajów, składających całą dawną Rzeczpospolitę, a Polską niektóre jéj części, np. Wielko- i Mało-polskę.

[2]) Giedymina i Kiejstuta często Stryjkowski nazywa Gydziminem i Kiejsztuciem.

[3]) Stryjkowski księga XII. rozdz. 3.

[4]) Gastold wojewoda, namiestnik Olgierdów, ożeniwszy się z Buczacką, przyjął wiarę rzymsko-katolicką i Franciszkanów z Polski sprowadził do Wilna. — Patrz Stryjkowskiego ks. XII. rozdz. 3.

[5]) Wieść gminną o Kriwe-Kriwejcie Lezdejce, jakoby go dzieckiem znaleziono w orlim gnieździe, przytacza Stryjkowski.

Jak dziś nie obaczyć ani w dzień targowy,
Ani na odpuście choćby w Częstochowy.
Zda się, że tam cała Litwa się wylała. —

Przy zgliszczach książęta i dworskie panięta
I Kriwe-Kriwejto z swymi Wajdeloty,
I jeńce niemieckie, a drzą niebożęta,
By na nich nie spadła męczeńska korona,
A Kiejsztuć ludowi dodaje ochoty,
A kipi i huczy Litwa rozogniona:
„Poczekaj Szubrawcze, Niemowo[6]) przeklęta!
„Pamiętaj z was każdy, bo spełnim co rzeczem,
„Nie dla was ta Litwa, nie dla was Żmudź święta!
„Jak lisy wykurzym, jak pluskwy wypieczem!“

A Kiejsztuć na koniu pomiędzy lud sunie
I woła: „hej dzieci! na dziś dość jednego.“ —
A Kriwe-Kriwejto odmawia modlitwy
O kraju zbawienie, wrogów wytępienie,
A za nim wtoruje głos Żmudzi i Litwy:

Boże Perkunie[7])!
Oszczędź Litwina,
Oszczędź Żmudzina.

Olgierd stał opodal w gronie radnych panów,
Przystąpił do niego gwardian Franciszkanów
Z prośbami, ażeby Komtura puszczono,
Lecz wnet poznał, że to na nic się nie zdało.
Ani też nalegał; bo chociaż mnich, pono
Jako Lach nie bardzo żałował Krzyżaka,
Więc westchnął pobożnie i kląkł na uboczy,
A złożywszy ręce, zamrużywszy oczy.
Modlił się za grzeszną duszę nieboraka,
Aby choć ją zbawić, kiedy ginie ciało. —

Co naród to zwyczaj, co wiek to obyczaj.
Otóż Litwa wtedy jeńcom była sroga.
Ja nie jestem zatém, bo to rzecz pogańska
Pastwić się nad człekiem; ale pieścić wroga,
I karmić go lepiéj niż własnych żołnierzy,
I bawić, ażeby nie tęsknił w niewoli,
Jakośmy niedawno z jeńcami rabiali;
To rzecz ani mądra, ani chrześciańska.
On śmieje się z Ciebie, w twą dobroć niewierzy,
Szpieguje, bo szkodzić jest jego rzemiosłem,
Nakoniec wymknie się i w łeb ci wypali.

Wróg niech będzie wrogiem, niechaj wie co boli,
Gdy ma żyć, więc tylko żywić go należy,
Przy tem pracować nim jak wołem lub osłem,
Nie waląc ciężaru na rzeczpospolitę.
Na tém ani wiara, ani narodowy
Honor nic nie straci; tak dawniéj rabiano,
Choć lepiéj o swą cześć i o wiarę dbano
Niż teraz; pan Pasek, który pod Czarneckim
Bił Szweda i Moskwę, nieraz jeńcom głowy[8])
Własną ścinał ręką, a był katolikiem
Dobrym, a co większa, ojca Jezuite
Księdza Piekarskiego miewał spowiednikiem.
Juścić ten był świadom, co w człowieku świeckim
Grzechem, — co nie grzechem. — Ja tego nie chwale,
Dziś inny obyczaj, jenców żywić trzeba
Byle nie szkodzili; — dajże im jeść, — ale
Niech darmo nie psują powszedniego chleba.

Lecz wróćmy do rzeczy: gdy Litwa co żywo
Hula w koło zgliszczów w tym pogańskim szale,
Wprowadził Olgierdów marszałek Wojdyło[9])
Posłów moskiewskiego, a kilku ich było
I same poważne brodate bojary.
Jeden trzymał szablę, drugi niósł krzesiwo
I krzemienia spory kawał, niby dary
Dla księcia Olgierda. Statecznie powoli
Stąpali; najpierwszy z nich i najprzedniejszy
W sobolim kożuchu, i szłyk miał soboli[10]).
Wszyscy zaś z podełba patrzyli zuchwale,
Lecz wszedłszy na wzgórek, gdy pojrzeli w koło,
A tu naród cały niż gwiazdy liczniejszy,
Szaleje i huczy na pogańskiéj stypie
I ogień podsyca okropnie wesoło.
A Krzyżak na stósie pali się tak jasno
Jako beczka smolna; a syczą płomienie
I zbroica na nim skry opodal sypie,
Aż biała od ognia. — Pobledli Moskale
W przestronnych kożuchach, tak im duszno, ciasno,
Że aż pot kroplisty wystąpił na czoło,
I wciąż się żegnając, szli jak na stracenie.

Ale rozkaz carski mocniejszy niż trwoga.

[6]) Nietylko Słowianie, ale i Litwa, zwali Niememi. Niemowami, Niemcami, obce zachodnie ludy.

[7]) Podobna pieśń żyje dotąd w ustach gminu litewskiego.

[8]) Patrz Pamiętniki Paska.

[9]) Marszałek Wojdyło, ulubieniec Olgierdów i Jagiełłów. Patrz Stryjkowskiego ks. XIII. rozdz. 1.

[10]) Szłyk, czapka futrzana.

Jeżli nie wierzycie,
Powiem wam na dowód zdarzenie w Brzezanach,
Z czasów niezbyt dawnych, bo z wieku przeszłego.

Mieszkał tam Sieniawski hetman, a jak wiecie,
Nie dobrze działo się w Litwie i koronie,
Bo już czart wojował w naszych wielkich panach,
Już bokiem zerkali, by usiąść na tronie.
I nie to było złe, boć to nie jest wzbronne
Nikomu ze szlachty[11]), lecz w tém dużo złego,
Że się wynieść chcieli przez związki postronne.

[11]) Błądziłby wielce, ktoby szlachectwo polskie poczytywał za jedno z noblessą francuzką, lub adelsztandem niemieckim. Były to zupełnie odmienne instytucye, nawet w wielu rzeczach wbrew przeciwne sobie.

Szlachcic i chłop polski są rodzeni bracia, synowie jednego ojca i jednéj matki. Szlachta wyłączyła się z massy narodu i wypłynęła na wierzch jako rycerstwo, milicya uposażona ziemią, zamiast żołdu. Ztąd *nobilis aut miles* jedno znaczące długo wyrazy. Zrazu była ona doczesną, wnet dożywotnią, późniéj osobistą, nakoniec dziedziczną. Przeciwnie adelsztand i noblessa zachodnia pochodzi od zdobywców, którzy podbili obce sobie narody, lub téż od dworaków i urzędników monarszych. Jako więc szlachta nasza powstawszy z ludu wiejskiego, z gromad, pozostała po wsiach, tak noblessa zachodnia osiadła grody i zamki, jako zdobywcza kasta, lub rozpleniła się z dworów monarszych, trzymając w niewoli lud wiejski i pogardzając rolnictwem. Społeczeństwo nasze jednoplemienne, jednolite rozpadło się na dwa stany, na szlachecki czyli żołnierski i kmiecy czyli rólniczy, lubo i szlachcic nigdy zupełnie nie porzucał roli i zawsze od szabli wracał do pługa. Szlachta na nieszczęście opanowała wyłącznie życie polityczne, lecz przynajmniéj pomna na swój początek zachowała równość pomiędzy sobą, i stała się jakoby modłą, wzorem na małą miarę tego, czym, cały naród być powinien na wielką, według pierwotnych zasad naszego społeczeństwa.

Zachodnia zaś noblessa była drabiną społecznéj hierarchii, gdzie na szczeblu najwyższym stał król, a niewolnik na najniższym. A wszystkie te szczeble nieruchome, niezmienne, a całe społeczeństwo jakby skamieniałe. Ztąd u nich Majoraty, u nas podziały majątkowe: u nich stopnie i tytuły dziedziczne, u nas same dożywotnie urzędy; u nich dążność wyłączająca, odpychająca, u nas przyciągająca wcielająca w siebie. Gdyby te dwa sprzeczne sobie pierwiastki, mogły były rozwijać się swobodnie, bez żadnych przeszkód. zachodni byłby skończył na powszechnym proletaryzmie bez praw i własności na korzyść małéj liczby, a nasz na rozdrobieniu niezmiernym posiadłości gruntowych i zamienieniu całéj prawie ludności w jednolitą massę, używającą praw politycznych.

Po śmierci Krzywoustego, w onych nieszczęśliwych czasach podziałów, możniejsi z pomiędzy szlachty, wraz z wyższém duchowieństwem, wiązali się między sobą dla przerobienia instytucyi naszych na krój zachodni. Szło im o uprawnienie posiadania obszernych już majątków ziemskich i zamienienie ich w bezwarunkową własność czyli dziedzictwo, a nadewszystko o przewagę wyłączną w sprawach publicznych i w rządzie. Nęcili do swych celów mniéj majętną szlachtę, nadzieją dziedzictwa wiosek i pól, dotąd zamiast żołdu jéj dawanych, a miasta magdeburgią — Lecz te wszystkie zabiegi nie udały się. Indywidualnie pozyskiwali wpływ i przewagę, lecz upadli jako stronnictwo, a nawet nigdy niebyli niczém więcéj, tylko koteryą; bo massa szlachty pamiętała się i przemogła zachodnio-cudzoziemski wpływ możnych. Wtedyto za Łokietka powstała Rzeczpospolita szlachecka oparta na tradycyach rodzimych, gromadzkich, Liga możnych rozwiązana i oni sami rozpłynęli się w massie szlachty. Szlachta zwyciężywszy wpływ możnych i owoce zwycięztwa wyłącznie zagarnąwszy sobie, wcielała w siebie, cokolwiek z ludu nieszlacheckiego podniosło się zdolnością lub majątkiem. — Wyraz szlachcic znaczący dawniéj żołnierza, znaczył odtąd człowieka używającego praw politycznych czyli to, co nowszym wyrazem zwiemy obywatelem. Szlachcic polski był zupełnie tym, czym civis Romanus u Rzymian, czym jest Citoyen u Francuzów, Bürger u Niemców, z tą różnicą, że one wyrazy zachodnie poszły z żywiołu miejskiego, a nasz z wiejskiego.

Po wygaśnięciu rodu Jagiellonów zachciało się królom naszym dziedzictwa tronu Mając w ręku rozdannictwo urzędów i starostw, zaczęli ujmować możniejszych i nakłaniać ku swym widokom. Była to skryta, cicha, wewnętrzna walka, był to wrzód w wnętrznościach Rzeczypospolitéj. Wtedy urosły znowu olbrzymie prywatne majątki, i oligarchia rodów majątkami przemożnych usilująca przekształcić Polskę na kraj zachodni. Usiłowania te zdemoralizowały narod cały. Panowie wzrośli i utuczeni szafunkiem dóbr narodowych, chcąc gwałtem przedzierzgnąć się w noblesse i adelsztand zachodni, aby się odróżnić i wynieść nad massę szlachty, często nie wzdrygali się popierać brudnych swych celów pomocą postronną, a skończyli rozbiorem kraju, własną i rodaków niewolą, pozyskawszy za to wszystko sposobność nabywania tytułów cudzoziemskich, czego w Rzeczypospolitéj niewoluo im było.

[12]) Otóż i Sieniawski z carem wchodził w zmowę,
A car Piotr, jak mówią, był bardzo łaskawy
Na pana hetmana i na hetmanowę.
I do nich zawitał, więc świetna gościna,
Teatra, maszkary i różne zabawy,
A zamek brzezański, jest gmach dwupiętrowy,
Pod nim nie szeroka, lecz za to głęboka
Lipa płynie; a tak blisko, że zamkowy
Mur obmywa spodem; raz w hetmańskiéj sali
W górném piętrze, kiedy i panie i pany
Dostojnego gościa bawić się starali,
A hetman starego dodawał Węgrzyna,
Mówiono o różnych cnotach narodowych.
Ten wysławiał Greki i dawne Rzymiany,
Ów ludy dzisiejsze, ci ustaw krajowych
Ścisłe przestrzeganie, gorliwość w swéj wierze,
Polor i układność, inni szczerość w mowie,
Męstwo, a gorące drudzy nabożeństwo.
Tylko by nie drasnąć Jego Carskiéj Mości,
Nikt nie wspomniał Szweda, ni polskiéj wolności,
Bo Szwed jeszcze wtedy nie siedział w Benderze.
Car słuchał dość długo, potém rzekł: Panowie!
Wszystko to jest piękne, co który z was chwali,
Lecz jednak te wszystkie cnoty i przymioty
Nie stoją za jednę cnotę mych Moskali,
A to ich jedyną cnotą: — posłuszeństwo!

(Dokończenie nastąpi.)

[12]) Znany jest kontrakt kupna i sprzedaży Sieniawskiego hetmana z carem Piotrem o koronę polską, którą hetman kupował u cara.

Aristokracya pieniędzy.

I ty Izrael pożyczać będziesz wszystkim narodom, a sam od nikogo pożyczać nie będziesz. Vta ks. Mojżesza 28., 12.

Ktoś przechwalał się z tego, że należy do arystokracyi, albowiem jest to panowanie najlepszych czyli arystów. Wszakże powątpiewać należy, ażeby kiedykolwiek najlepsi panowali. Bo któż ich ma za takich osądzić i do zwierzchnictwa powołać? Jeżeli oni sami siebie, przemoże samolubstwo; jeżeli inni, to krom prywaty i innych praktycznych niedogodności, już jest samo logiczne niepodobieństwo, aby mniéj dobrzy najlepszych oceniali. Następnie człowiek najlepszy we względzie moralnym, nie jest jeszcze dla tego najlepszym w politycznym względzie. Dobroć i uczciwość zwykle bywa na stronie prostoty, nieprzebiegłości, i sto razy da się mniéj dobrym ale przebieglejszym objechać. Dla tego to bonhomia stała się niekoniecznie pochlebną zaletą męża.

Aby więc arystokracya była rządem najlepszych, jest przywłaszczenie, którego w rzeczywistym świecie nigdy nie było i podobno nigdy nie będzie. Pojęcie rządu, znaczy przewagę człowieka nad człowiekiem, lub ludzi nad ludźmi, a czasem jednego człowieka nad tysiącami ludzi. Przewaga takowa co do istoty swojéj jest wprawdzie moralna, atoli o tyle tylko, o ile ta moralność z materyalnéj wypływa podstawy. Moralność bez materyalnéj podstawy byłaby abstrakcyą, zdolną zyskać dla siebie sławę, szacunek, uwielbienie, ale niezdolną utworzyć przewagi nad ludźmi, nakazującéj posłuszeństwo, czyli niezdolną stać się władzą wykonawczą. Owa zatém materyalność była fundamentem, na którym zawsze wznosiła się arystokracya; z téj materyalności szła siła, władza i potęga — a wewnętrzna wartość i godność człowieka, jego zdolności moralne i umysłowe, były tylko przydatkiem od przypadku zawisłym, na podobieństwo dzisiejszych małżeństw, gdzie fundamentem jest ożenić się bogato, zaś talent, piękność i dobre przymioty serca panny, dobre kiedy są, ale gdy ich niema, to się i bez nich obędzie.

Jakież to więc były owe materyalne podstawy arystokracyi! — W naturalnym stanie społeczeństwa była nią siła brutalna, zwierzęca. Kto był silniejszy, odważniejszy, mężny, ten panował nad drugimi. Strzelcy ujarzmiali zawsze spokojnych pasterzy i rólników. Żołnierze i rycerstwo stanowili pierwszą arystokracyą; bo ten rządził co miał siłę, a siła była w orężu i w ramieniu co nim władało.

Najstraszliwsze byłyby rządy takiéj arystokracyi, na krwiożerczém rzemiośle ugruntowanéj, i kto wie, gdzieby ludzkość były zawiodły, gdyby wczas przeciwko niéj nie była stanęła inna potęga moralna, biorąca swój dyplom od bóstwa, i ukracająca swawolę rozpasanego rycerstwa. Była to potęga duchowna, potęga kapłanów, panująca nad umysłami. Wszakże z niedostatku materyalnéj podstawy kapłaństwo nie potrafiło się wyrodzić na arystokracyą, i objąć rządy świeckie. Rządziłoć prawda wielekroć światem, ale zawsze pokątnie, za kulisami, pośrednim wpływem na tych, co władzę trzymali w ręku, nigdy zaś bezpośrednio. Nawet w teokratycznéj Judei Samuel arcykapłan musiał Saula namaścić na króla. Choć czasem kapłan przypiął zbroję, okrył głowę szyszakiem i w poświęcone dłonie miecz pochwycił, jak tego przykłady dawali książęta duchowni w Niemczech, były to anomalie czasu, które żadnéj społecznéj budowy utworzyć nie były w stanie. Podobną anomalią w dziejach jest Państwo Papiezkie, od Pipina sławnego aktu donacyjnego dotąd utrzymujące się.

Z arystokracyi siły i odwagi wyrodzić się koniecznie musiała arystokracya rodu; boć ojcowie w tém samém rzemiośle ćwiczyli synów swoich, które im przewagę i rządy nad drugimi jednało. Powstały zatém rody odnoszące początek swój do mężów walecznych i orężem w kraju zasłużonych, a krew przelewająca się z ojca na syna, była materyałem, po którym że tak powiem ściekać miały zasługi przodków na potomków. W tym nieprzerwanym familijnym łańcuchu, pewniejsze było następstwo przez matki niżeli przez ojców; dla tego w polskiéj arystokracyi, gdy się o szlachectwie czyjém przekonać chciano, pytano arcy mądrze „kto go rodzi“, nie kto go płodzi.

To nieboskie wyobrażenie rasowości ludzkiéj wśród ludzi nierasowych, któréj się z tego tytułu nad nimi należały rządy; i ta niepewność, ażali téż istotnie w arystach tego rodzaju płynie czysta krew rasowa, zachwiały wczas fizyczną podstawę arystokracyi rodu. Wszystkie herby, tytuły i dodatki nie byłyby się na nic przydały, gdyby arystokracya rodu wczas nie była pomyślała o sobie, i nie postarała się o inny, pewniejszy dyplom, to jest o gruntowe posiadłości, i nie była przeprowadziła prawa, że tylko ludziom urodzonym wolno posiadać ziemię, nierasowi zaś jako nieurodzeni ziemi posiadać nie mogą.

Na téj podstawie arystokracya krwi przetrwała tysiące lat, bo miała w wyłącznem posiadaniu ziemię, i koniecznie musiała mieć przewagę i rządy nad tymi, którym nietylko mieszkać i użytkować z ziemi, ale nawet stać na kawałku ziemi do nich nie należącéj nie

wolno było, a że jednak ludzie są zwierzęta lądowe, więc za pieniądze lub robocizny od panów nabywali prawo i możność odbywania funkcyi gatunku swego.

Dopiero rewolucya francuzka wywróciła wyobrażenie rasy ludzkiéj i powiedziała, że wszyscy ludzie są sobie równi, i że wszyscy są synami jednego Boga i mają prawo do ziemi, jako do dziedzictwa ojca swego.

Przeciwko roszczeniom arystokracyi rodu nie starczyła tak jak przeciw dobrodusznemu rycerstwu powaga moralna duchownych. Bo i duchowieństwu lepiéj było z tą prerogatywą, niż bez niéj. — Gdy zatém nie skutkowała zwichniona moralna potęga duchownych, wyrodziła się inna potęga materyalna, przed którą się arystokracya rodu najprzód miżdżyć i uśmiechać, nareszcie kłaniać i korzyć poczęła. Była to potęga pieniędzy w ręku żydów będąca, potęga wielowładnego kruszczu, który się stał głównym nerwem świata.

Hiszpania posiadała kopalnie szczerego złota w Ameryce, a zubożała przy tém bogactwie bez pracy i przemysłu; — nie miałaż zubożeć arystokracya rodu, tranowiąca tylko dochody, a nie przysparzająca pracą kapitału. Jak to mówią i studnia się wybierze, cóż dziwnego, że się i dochody ogromnych majątków gruntowych wybrały, a że pieniądz był wartością na wszystko, trzeba się było do tych udać, co mieli pieniądze — do żydów, owych synów Izraela, którym już Mojżesz przykazał, aby pożyczali każdemu, a sami nie pożyczali od nikogo. Każdy wie, co się raz dostał w ręce żydów, co to jest być dłużnikiem wierzyciela żyda. Tam i ród i tytuł i herb i przydomek nic nie pomogą, trzeba się prosić, kłaniać, kręcić, wykręcać, nareszcie złożyć broń, i albo uciec, albo oddać się w niewolę tego, co ma pieniądze. I oto przewaga arystokracyi pieniędzy nad arystokracyą rodu — oto siła z kruszczu drogiego straszliwą potęgą ziejąca, ogarniająca niewidzialnym sposobem młodych i starych, kobietę i mężczyznę, możnych i niskich — wszystkich hołdująca sobie, biorąca w służbę mammony tego świata.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

— Z Poznania. — „Roku 1845.“ wyszedł poszyt XII. i zawiera: 1) Norwegia pod względem społeczeńskim. 2) Pisarze polscy w obec potrzeby narodowéj (ciąg dalszy). 3) J. M. hrabia Thun i Słowiańszczyzna w Czechach. 4) O sejmie Chrobacko-słowackim i Słowianach węgierskich. 5) Kronika bibliograficzna. 6) Rozmaitości.

— Najpiękniejszą kobietą w świecie zapewne była Paula de Viguier. Wszyscy zgadzają się na to spółcześni. Jéj piękność tak powszechnie uwielbiono, iż obwołano ją za cudo natury. Byle się tylko w swém mieście rodzinném Tuluzie pokazała, zaraz towarzyły jéj tłumy mężczyzn, kobiet, młodzieńców i dziewcząt, niemogących się jéj widokiem nasycić. Z dalekich stron przybywali podróżni, aby ją oglądać. Parlament w Tuluzie obawiał się z tego powodu zbiegowisk, a nie wiedząc jak temu zapobiedz, posłał rozkaz proszący do Pauli, aby na ulicę wychodziła z zasłoną na twarzy. Lud przecie oburzony, że mu bronią widoku najpiękniejszéj na świecie kobiety, groził przemocą. Na to parlament wydał rozporządzenie, że wolno jest Pauli stać przez godzinę dwa razy na tydzień w oknie swojego domu bez zasłony i pokazać się ludowi. Paula narzekała na to ograniczenie. Nadzwyczajną piękność swą i klassyczne rozmiary ciała zachowała aż do ośmdziesiątego roku wieku swego.

— Kościół minoritów w Wiedniu otrzyma wkrótce mozajkę Rafaellego, która od dawnego czasu zapakowana w skrzyniach, spoczywała w ukryciu a teraz kupioną została za 400,000 dukatów.

— Wymowny żebrak. Będąc w Irlandyi, powiada jeden podróżny, obaczyłem człowieka, który opierał się o mur i obudził najwyższy stopień mojéj ciekawości suchotami, niszczącemi ostatki jego sił żywotnych. Miał na sobie zapełnie zdarte odzienie, a na twarzy bladość śmierci się rozpostarła. Kiedym przechodził obok niego, nie przemówił do mnie żadnego słowa, zatrzymałem się przeto i wróciłem do niego. Dla czego nieprosisz o jałmużnę, kiedy w takiéj znajdujesz się biedzie? zapytałem. Oj proszę, proszę, odpowiedział. — Ale nie mówisz ani słowa? — Czy pan żartujesz ze mnie? odrzekł biedny. — Patrz ot na mnie panie! i podniósł szczątki dawnego surduta; patrz pan jak świeci i przemawia ciało moje przez dziury tego odzienia, jak wrzeszczą kości sterczące przez moją skórę? Patrz pan na moje zapadłe policzki i na głód, który z oczu na pana patrzy. Panie, czyli nie żebrzę ja stoma językami.

— Amerykańskie statki parowe przesadzają się w szybkości biegu; jeden z takich parostatków odbył podróż z Nowego Jorku do Albany w 7 godzin i 40 minut, a więc upłynął na godzinę 24 mil ang. Jeszcze szybciéj uwinął się statek parowy, zwany „żelazna czarownica“ który odbył tę podróż w sześciu

godzinach. — Z Liwerpolu do Manchester mają zamiar wybudować koléj żelazną dla parostatków. Na niéj przebiegać będą statki parowe z szybkością błyskawicy i oszczędą wydatki portowe i inne, a przytém ułatwią kupcom przewożenie towarów.

— Znana tancerka Taglioni, bawi teraz w Rzymie, a za dwanaście wieczorów, na których tańczyć będzie, otrzyma 24,000 franków. Oprócz ogromnéj gotowizny w pieniędzach, ma ona w saméj Wenecyi dwa najpiękniejsze pałace, nad jeziorem Komo każe sobie przepyszny budować pałac.

— Cóż powiedzą teraz szewcy, kiedy się dowiedzą, że ostatnia ich godzina wybiła? Emanuel Stolwit w Edynburgu wynalazł machinę do robienia trzewików i bótów ze skór, materyi lub sukna, dla kobiet i mężczyzn. Co do cen, robione u niego za pomocą machiny o dwie trzecie są tańsze, jak zwyczajne. Zapomocą téj machiny można na dzień trzydzieści par trzewikow, a bótów dwanaście par zrobić.

— Książę Waldemar przywiózł z Tibetu machinę do modlitwy. Machina ta składa się z cylindra metalowego wydrążonego, który około osi drewnianéj się obraca, na nim znajdują się pobożne modlitwy napisane; przez obracanie cylindra coraz nowe pokazują się modlitwy i zastępują odmawianie ich ustne. Według ścisłych przepisów godzinami obracają ten wałek z modlitwami, gdy tymczasem pobożny grzesznik bezmyślnie puszcza kłęby z długiéj fajki lub téż przytém prowadzi rozmowę obojętną, co nazywają przepędzaniem czasu w Tybecie na modlitwie.

— Nową modną zabawą w pierwszych salonach paryskich tej zimy, jest strzelanie z pistoletów w salonach. Wynaleziono na ten cel pewien rodzaj ślicznych pistoletów, z których nawet najtrwożliwsze damy strzelają do maleńkich figurek.

MODY.

Paryż, dnia 15. Grudnia 1845.

Najwięcéj zajmują się teraz tkaninami, jakie mają być używane na balach i wieczorach towarryskich. Utrzymują, że jedwabne tkaniny, jako włoskie kitajki, jednokolorowe lub kwieciste damasty w smaku pompadour i atłasy na pierwszeństwo przed innemi zasługiwać będą. Co się tyczy tkanin na wyjście i wizyty, atłas szczególniéj się podoba, o morach zaś zapominają. Atłasy przeto odgrywają ważną rolę obok aksamitów, i robią z nich piękne szlafroczki i śliczne płaszcze. Stal, korale, granaty i różnobarwne drogie kamienie nietylko służą za stroiki, ale jeszcze zdobią niemi suknie. Tyle teraz stalowych dobierają drobiazgów, iż przekonani jesteśmy, że nie długo w modzie się utrzymają, podobnie jak kapelusze pameli. Stal biorą na wielkie guziki markizowe, na małe gładkie i wyrabiane sprzączki, które w kokardkach umieszczają, znajdujących się na przodzie sukien; do frędzli zdobiących ubrania głowy; na bransoletki i t. p.

Zastanawiają się téż teraz nad sukniami balowemi, nad garnirunkami. Nie chcemy tu wspominać o dwóch powłokach u sukien balowych, jako o nowości, przecie zamilczeć nie możemy, iż wiele takich zamówiono. Zdaje się, że powraca dawne upodobanie w rulkach atłasowych, które kilkoma rzędami ozdabiają obie powłoki. Widzieliśmy suknię tulową, orzuconą czterema falbanami z téj saméj tkaniny, druga powłoka była z obu stron w bukiety ujęta z rozmaitego kwiecia, inny bukiet przypięty był niżéj, niedaleko falban, tak iż suknia wyglądała nakształt pompadourowéj. Do ubioru tego należy wachlarz tak wielki, jak go nosiły nasze prababki, mogąc za nim ukryć swe twarze.

Rękawiczki noszą bez wyjątku z garnirunkiem, garnirunek zaś ten robią z jedwabiu i stali, plecionki złotéj i srebrnéj, z koronek i kwiatów, wszystko w stosunkach drobnych, lekkich, powiewnych, tak iż garnitury te wyglądają nakształt bransoletek.

Wiele dam nie nosi sznepek na gładkich stanikach, a wtenczas kibić otacza wązka przepaska ze szpinką. Zdaje się przeto, że moda okrągłych staników wnet wróci.

Co dzień widzimy nowe płaszcze i wierzchnie odzienia i nie można powiedzieć, co jest właściwie najmodniejszém. Z kaprysek utworzył się nowy rodzaj odzienia, zwany paletot-kapryska, lecz się nie podoba. Niektóre płaszcze przypominają średniowieczne płaszcze, i podobają się ogólnie; jest to rodzaj wielkiéj mantylli, długiéj, w tyle mającéj gładką ukośnie krojoną falbanę. Jeżeli ma być za strój używany, natenczas powinien być z aksamitu, inaczéj robią go z czarnego kaszemiru.

Objaśnienie ryciny.

1. Płaszcz; surdut; długa krawata; pantalony w paski.
2. Kapelusz z zasłoną. Suknia z mory. Mantylla atłasowa.
3. Czepek. Odzienie aksamitne. Szlafroczek z haftowanego atłasu.
4. Ubiór młodéj panienki.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*